

CZASOPISMO  
KULTURALNO-SPOŁECZNE

MOK Stary Młyn Zgierz

nr **18** / 2026

**CEBULA**



## SŁOWO WSTĘPNE

Tematem numeru jest przyszłość. Co jednak ciekawe, nikt z nas w swoich rozważaniach nie sięga do jakiejś fantastycznej przyszłości rodem z filmów sci-fi. Nie będzie więc o latających samochodach czy międzygalaktycznych podróżach, a o przyszłości bliskiej, choć nie mniej przerażającej.

Jak będzie wyglądać praca w przyszłości? Czego obawiają się młodzi ludzie? Czy ChatGPT odsunie na bok nasze autentyczne relacje? Dla złagodzenia tych niełatwych tematów zapraszamy także do lektury artykułu o modowych trendach na nadchodzący sezon. A jeśli chcecie przygotować się na dalszą przyszłość – zerknijcie na wideo z cyklu Zrób To Sam z instrukcją tworzenia kapsuł czasu.

Co jeszcze w numerze? Znajdzie się w nim m. in. artykuł Małgosi Rezakiewicz o tym, jak postrzegamy osoby sławne i dlaczego tak łatwo wybaczymy im brzydkie postęпки. Z innego jej artykułu dowiedziecie się także o tym, dlaczego damskie kieszenie są mniejsze i jak bardzo to nieracjonalne.

Na naszych łamach przeczytacie także recenzję debiutanckiej płyty niszowego artysty Pio autorstwa Barbary Wieczorek. A skoro o muzyce, to koniecznie sprawdźcie jakie stereo-typy słuchaczy postanowiliśmy w satyryczny sposób wyróżnić.

Wiemy też, że wielu z Was czekało na kontynuację komiksu Hani Klucz. I jest! Bardzo kosmiczny... ;)

Okładką i – jak zwykle – składem graficznym całej gazety zajął się Jan Andrzejczak.

Dobrej lektury!



ZRÓB TO SAM ?

W kolejnym odcinku Zrób To Sam przedstawiamy pomysł na kapsułę czasu. To świetna okazja, by przygotować niespodziankę dla „przyszłego ja”, które o kapsule zapomni i odkryje dopiero z biegiem lat. Zapraszamy do oglądania!

Wideo: Dominika Lewacka  
Grafika: Freepik



# KWITNĄCA GARDEROBA

Tej wiosny ponownie powrócą do nas trendy z zeszłego roku. Style, które są już przez nas dobrze znane i kochane, a także dodatki, bez których nie ruszamy się z domu. Ale w tym roku zaskoczą nas także nowości! Duży wpływ na modę w tym roku ma wybór koloru przez markę Pantone, o którym możecie przeczytać w artykule „Kreatywność we mgle” w 17. numerze Cebuli. Nie daliśmy się jednak zamknąć w jedynym kanonie i tak jak co roku w modzie pojawi się parę niespodzianek.

Na pierwszy rzut oka możemy zauważyć powrót zeszłorocznych trendów, takich jak: czarne klasyczne kurtki skórzane, baleriny na płaskiej podeszwie lub obcasie czy groszki. Te szczególnie zawładną modą wiosenną. Groszki są już wszędzie: na koszulkach, spódnicach, torebkach, paznokciach, wstążkach, chustkach i innych dodatkach. Tej wiosny groszków nigdy nie za wiele. Konkurencją dla masłowego żółtego, który rok temu zawrócił nam w głowach, ma być baby blue (czyli odcień jasnego niebieskiego) – najczęściej w połączeniu z kolorem białym. Ale dla tych, którzy wciąż nie zapomnieli o maselkowym żółtym również coś się znajdzie, kolor ten bowiem nie znika, choć w tym roku będzie widoczny głównie w akompaniamencie koloru różowego. Oprócz tego wiosną zawładną pastelowe kolory i jasne odcienie brązu.

Nowością tej wiosny jest zamsz. Wszędzie! Na butach, kurtkach, kapeluszach czy torbach. Do mody wchodzi również zamszowe kamizelki z frędzelkami. Wszystkie tego typu stylizacje będą jednak zrównoważone i eleganckie.

Do łask powracają rybaczkki, podobnie jak džinsy 7/8. Trend troszkę niebezpieczny w moim odczuciu, bo ciężko rybaczkki dobrze wystylizować. Będzie więc dużo zabawy – nie mogą się doczekać na wasze stylizacyjne pomysły.

Na zakończenie coś o dodatkach, które w mojej opinii tej wiosny będą najbardziej przykuwały uwagę. Jednym z trendów, na który bardzo czekałam, będą duże okulary przeciwsłoneczne. Kwadratowe lub delikatnie zaokrąglone, masywne z grubą oprawką i kolorowymi szklami – będą idealnym dodatkiem, który ożywi twój styl i nada mu „to coś”. Oczywiście nie każdemu te najnowsze trendy muszą przypaść do gustu, ale warto zaryzykować i pobawić się tymi propozycjami.

**Tekst: Małgorzata Rezakiewicz**

# CZEŚĆ CHAT.

## WYGENERUJ MI TYTUŁ DO ARTYKUŁU O TECHNOLOGIACH PRZYSZŁOŚCI

Oglądaliście serial „Black mirror”? Podczas redakcyjnego spotkania troszkę pobawiliśmy się tą formułą – w jaki sposób obecne technologiczne zmiany wpłyną na naszą przyszłość? Swoją drogą, ciekawe jak na pytanie o przyszłość świata odpowiedziałby ChatGPT. Staraliśmy się przyjrzeć także tej pozornej relacji. W końcu roboty, które początkowo miały nas wyręczać w takich podstawowych czynnościach, jak np. sprzątanie czy gotowanie, niepostrzeżenie stały się podręcznymi przyjaciółmi, korepetytorami, lekarzami, psychologami... ChatGPT ma przecież tę przewagę nad ludźmi, że zawsze ma dla nas czas i zazwyczaj się z nami zgadza. A kto tego nie lubi, prawda?

ChatGPT przydaje się do robienia zadań lekcyjnych. I choć usłyszałam, że młodzież chce stawiać granice w korzystaniu z tego narzędzia, to niestety szybko się te granice przesuwają. Wciąż jednak dla wielu osób nie do przyjęcia jest przygotowanie tekstu na konkurs z użyciem Chatu, a także generowanie w ten sposób wiadomości do znajomych. Ale słyszeliśmy już o takich przypadkach, gdy do ChatuGPT kierowane jest pytanie o sposób na „dobre zerwanie” albo prośba o rozwiązanie problemów komunikacyjnych z rówieśnikami. Jeszcze niebezpieczniej robi się, gdy osamotniony młody człowiek pyta ChatGPT o kłopoty zdrowotne lub psychologiczne.

Z jednej strony – można się wygadać (to jest jakiś plus), z drugiej jednak nasz wirtualny rozmówca nie wezwie pomocy, jeśli sprawa okaże się poważna i będzie wymagała interwencji. Jednocześnie człowiek zaangażowany w rozmowy z Chatem nie szuka pomocy w realnym świecie, zaspokajają się substytutem. Taka komunikacja zwyczajnie nie jest żadnym rozwiązaniem.

Jak słusznie przypomina jedna z piszących w Cebuli osób: chatboty to nie są programy z określoną wiedzą, tylko modele językowe, które formułują swoje wypowiedzi w oparciu o ton głosu, użyte sformułowania. Często więc otrzymujemy potwierdzenie swoich iluzji, a nie realną pomoc.

AI. To wszystko powstaje masowo i w ekspresowym tempie, nie ma w tym emocji, czasu, procesu twórczego. Wystarczy wgrać próbkę głosu i ma się za chwilę gotowy utwór. W redakcji zgadzamy się, że jest to okropne. Jeśli ktoś coś rysuje samodzielnie, to każdy detal jest istotny, włożony jest w niego czas. A coś wygenerowanego powstaje szybko, a do tego bazuje na pracy i twórczości ludzi. W dalszej kolejności AI kopiuje swoje własne twory, więc wkrótce to narzędzie może przestać być funkcjonalnym. Coraz więcej słyszy się także o kosztach pozyskiwania energii.

Kolejna rzecz, którą oferują nam nowe technologie to łatwość i szybkość w uzyskiwaniu rezultatów. Dawniej trzeba było poszukać informacji w internecie, sięgnąć po różne źródła, a jeszcze dawniej – iść do biblioteki i przejrzeć księgozbiór. Nie znalazłeś języka angielskiego – wertowałeś słownik, a teraz? Absurdalne w tym wszystkim jest to, że te ułatwienia wcale nie oszczędzają nam czasu lub robią to tylko pozornie. Prędkość technologii wpływa na coraz szybsze tempo życia, więc zamiast przeznaczyć czas na nowe pasje lub odpoczynek, wpadamy w tryby coraz szybszego biegu. Zaburzenia uwagi są na porządku dziennym. „Skipowanie” przydługich scen w filmach także. Multitasking (wielozadaniowość) – oczywiście! Co dalej?

Wydaje nam się, że coś jest ułatwieniem – jak np. urządzenia do przygotowywania jedzenia. Samo odmierzy, wymieszają, obrobi termicznie, ale potem się okazuje, że przy tym jest sporo zamieszania, zmywania i finalny efekt nie zawsze smakuje. Jak opowiada jedna z redakcyjnych osób: „Ostatnio jadłam zapiekankę zrobioną w takim urządzeniu przez moją siostrę. Próbowaliśmy ona wmówić, że efekt jest bardzo dobry, ale potem sama przyznała, że to była najgorsza zapiekanka, jaką jadła w życiu”.

A skoro o jedzeniu mowa, to nawet ten krótki proces często nie może odbyć się bez zakłóceń. „Ja mam wrażenie, że potrzebujemy coraz więcej bodźców, żeby normalnie funkcjonować. Dla nas cisza jest czymś niebezpiecznym, czymś obcym. Jak jem, to coś musi lecieć w tło, nieważne co to jest, musi po prostu lecieć”.

Skupienie? Inna osoba z redakcji opowiada, że półtoragodzinny film musi czasem podzielić na trzy części i ogląda go przez kilka dni. Zwyczajnie się nudzi, nawet jeśli akcja jest interesująca. Ostatnio wspólnie z siostrą oglądały film na komputerze, ale szybko okazało się, że to za mało. Siostra ustawiła telefon z odpalonym YouTube i położyła obok ekranu komputera, a wszystko dlatego, że nie byłaby w stanie skupić się na właściwym filmie bez tego dodatkowego bodźca.

Jak więc będzie wyglądać nasza przyszłość? Istnieje spore zagrożenie, że eksploatacja energii potrzebnej do utrzymania tych technologicznych nowinek spowoduje takie obciążenie systemu, że czeka nas blackout. Może więc (o ile nie trwałby zbyt długo) jest nadzieja, że znajdziemy chwilę na ciszę, skupienie i bycie samemu ze sobą.



Łatwo przyszło...

Internet zalewają krótkie filmiki generowane przez

Tekst: na podstawie rozmów redakcyjnych Anka Perek

# CZY PRZYSZŁOŚĆ NAS ZAWODZI?

Postęp technologiczny od zawsze zmienia rynek pracy, ale tempo tych zmian nigdy nie było tak szybkie jak dziś. Sztuczna inteligencja, rozwój cyfrowy oraz automatyzacja narzędzi sprawiają, że wiele zawodów ewoluuje, a niektóre mogą całkowicie zniknąć.

Głównym czynnikiem wpływającym na rynek pracy jest automatyzacja. Maszyny i algorytmy coraz częściej wykonują zadania za nas, szybciej, taniej i bez błędów. Dotyczy to szczególnie zawodów opartych na powtarzających się czynnościach. Jeszcze niedawno komputery wspierały ludzi głównie w prostych obliczeniach. Dziś potrafią analizować ogromne zbiory danych, prowadzić rozmowy z klientami, a nawet tworzyć teksty czy generować obrazy. Oznacza to, że granica między pracą ludzi a „pracą maszyn” zaczyna się zacierać.

Zawody, które mogą zniknąć szybciej, niż się wydaje. Choć całkowite zniknięcie niektórych profesji może wydawać się odległe, zmiany zachodzą stopniowo i często niezauważalnie. Oto kilka przykładów:

## **KASJERZY I PRACOWNICY HANDLU DETALICZNEGO**

Rozwój sklepów bezobsługowych i zakupów online sprawia, że rola tradycyjnego sprzedawcy maleje. W przyszłości człowiek będzie raczej pełnił funkcję doradcy niż osoby obsługującej transakcje.

## **PRACOWNICY CALL CENTER**

Coraz częściej zastępowani przez chatboty i asystentów głosowych, potrafią bowiem odpowiadać na pytania klientów 24/7, bez przerw i kosztów.

## **PRACOWNICY BIUROWI I ADMINISTRACYJNI**

Systemy informatyczne automatyzują zarządzanie dokumentami, fakturami czy kalendarzami. Wiele zadań, które kiedyś wymagały zaangażowania kilku osób, dziś wykonuje jedno oprogramowanie.

## **BANKOWOŚĆ BEZ ODDZIAŁÓW**

Coraz częściej sprawy finansowe załatwiamy bez wychodzenia z domu. Mobilne aplikacje i bankowość internetowa eliminują potrzebę wizyty w placówce.

## **RECEPCJONIŚCI**

W hotelach, biurach czy na basenach coraz częściej pojawiają się zautomatyzowane systemy obsługi klienta. Lista zawodów zagrożonych będzie się wydłużać wraz z rozwojem technologii.

## **ZAWODY PRZYSZŁOŚCI – KTO ZYSKA?**

- Twórcy kreatywni – projektanci, artyści, twórcy treści cyfrowych.
- Specjaliści od cyberbezpieczeństwa – ochrona danych stanie się bardzo ważna.
- Zawody medyczne i opiekuńcze – lekarze, pielęgniarki, terapeuci.
- Eksperci od zielonej energii – rozwój ekologii zwiększy zapotrzebowanie na nowe kompetencje.
- Specjaliści IT i sztucznej inteligencji – programiści, analitycy danych, inżynierowie AI.

Kto jeszcze może zyskać na potencjalnym kryzysie rynku pracy? Z pewnością wykonawcy takich zawodów, których AI nie jest w stanie zastąpić, m.in.: ślusarz, mechanik, frezer, tokarz, operator maszyn CNC, szlifierz, elektryk, automatyk, elektronik, spawacz, elektromonter i pracownik utrzymania ruchu. Są to zawody, na które jest coraz większe zapotrzebowanie, ponieważ średnia wieku w tych zawodach wzrasta. Starsi pracownicy odchodzą na emeryturę, a nowych nie ma wystarczająco, by wypełnić lukę. Z drugiej strony ciągle zapotrzebowanie centrów danych AI na energię elektryczną może sprawić, że elektrycy i elektromonterzy będą mieli pełne ręce roboty przy modernizowaniu infrastruktury niezbędnej do zasilania takich obiektów. Podobnie ma się ślusarstwo – to fach, który szybko zanika, a jest wciąż niezastąpiony. Ślusarstwo to codzienne prace, takie jak ostrzenie noży czy nożyczek, ale także bardziej skomplikowane działania, jak np. dorabianie kluczy i obróbka metalu. Ślusarz często jest również mechanikiem, a czasem także spawaczem – te poszczególne specjalności mogą łączyć się w ofercie jednego specjalisty.

Zmieniający się rynek pracy wymusza także zmiany w systemie edukacji. Model „jednego zawodu na całe życie” odchodzi do przeszłości. Coraz większe znaczenie ma nauka przez całe życie oraz gotowość do przekwalifikowania. Kluczowe stają się nie tylko konkretne umiejętności zawodowe, ale także kompetencje uniwersalne, zdolność adaptacji, wytrzymałość na pracę zespołową. Wbrew obawom wielu osób praca w przyszłości nie musi wiązać się z rywalizacją człowieka i maszyny.

Najbardziej narażone są te profesje, które można zautomatyzować, a więc te przewidywalne i schematyczne. Jednak przyszłość nie należy do maszyn, lecz do ludzi, którzy potrafią z nimi współpracować. W świecie, gdzie zmiana jest jedyną stałą, najważniejszą kompetencją staje się umiejętność uczenia się i dostosowania.

# ZIMNE NOCE, KTÓRE OGRZEWA MUZYKA

Z kanałem Piofli, którego znaleźć można na platformie YouTube, jestem od dawna bardzo zżyta. Chciałabym powiedzieć, że od kiedy odkryłam twórczość Pio minęło może parę lat, ale 2019 nie był parę lat temu, tylko – o zgrozo! – siedem. Jak większość jego widzówi poznałam go przez materiały o fikcyjnej fundacji SCP, ponieważ na polskiej scenie youtubowej przedstawiał ją w najrzetelniejszy sposób. Później okazało się, że ma wiele do powiedzenia na najróżniejsze tematy dotyczące internetowych horrorów, kontrowersyjnych twórców, gier i wiele więcej. Nim się zorientowałam, śledziłam każdy aspekt jego twórczości, dlatego nie jest dziwnym fakt, że dowiedziawszy się o jego poczynaniach w muzyce, od razu się nią zainteresowałam, a jej brzmienia niezwykle przypadły mi do gustu.

Początkowo Pio publikował swoją muzykę na portalu SoundCloud, gdzie pierwszą publikację datuje się na rok 2017. wozry ją całkowicie sam. Składają się na nią tekst, instrumental, kompozycja i wokale. Ja z jego twórczością zapoznałam się kilka lat temu i z niecierpliwością czekałam, aż wypuści pierwszy pełny album. I w tym roku się doczekałam! Album trafił na Spotify pod nazwą „Colder still come the nights” i składa się z piosenek zarówno w języku polskim, jak i angielskim – łącznie jest ich dziesięć. Dwa utwory ukazały się jako single przed wydaniem całości („Powidoki” oraz „Paulie”), a całość można gatunkowo opisać jako muzykę alternatywną.

Samo brzmienie określiłabym jako niemal oniryczne. Gwoli nazwy płyty przypominają mi wieczory u schyłku lata wypełnione kontemplacją nad tym, co było i co będzie. Niektóre utwory są bardziej sensne od innych; niektóre są znacznie energiczniejsze lub mroczniejsze, niektóre brzmią niezwykle delikatnie, wręcz nostalgicznie. W tekstach odnaleźć można wiele personalnych rozterek: tęsknot, samotności, obaw i izolacji, które w połączeniu z bitami słuchacza wprawiają w tym bardziej refleksyjny nastrój. Zestawienie to maluje obraz albumu jako bardzo personalny dla twórcy, w co wcale nie wątpię. Sama odnalazłam duży komfort w tekstach, jakie prezentuje „Colder still come the nights”, pomimo tematów, jakie z reguły wprawiają w pewne przygnębienie. Myślę,

6

że stoi za tym odpowiednio skomponowane

połączenie tekstu i bitu, a także wyjątkowo przyjemny wokale Pio. Utwory nie pozostawiają słuchacza z przykrą refleksją, a z pewnym zrozumieniem tudzież własnie komfortem, choć teksty nie zwracają się bezpośrednio do słuchacza. Przy odsłuchu także jest łatwo zauważyć, iż każdy podkład muzyczny jest niezwykle dopracowany, a każdy dźwięk idealnie układa się w całość. Choć utwory są krótkie i jest ich tylko dziesięć, są skomponowane w bardzo staranny sposób, który z całą pewnością nikomu nie umknie.

Spostrzegłam, że większość utworów otwiera się w sposób niemal zupełnie różny od tego, jak brzmi instrumental przez ich resztę. Przejścia są płynne, dlatego w żadnym wypadku nie uznaję tego za wadę. Wspomnę także, że nie musicie słuchać wszystkich dziesięciu kawałków po kolei, bo brzmią wspaniale także jako oddzielne utwory. Warto mieć jednak na uwadze, że ich kompozycja jako całość pozwala słuchaczowi poczuć dużo więcej, bo jak mówiłam – album ten jest nie tylko zbiorem utworów, ale też pewną podróżą przez wspomnienia, własną tęsknotę, żal. Jeśli miałabym wskazać ulubioną pozycję z albumu, zdecydowanie będzie to ta, która go otwiera, czyli „Purple eyes”. Podkład w nim chyba najbardziej wpisuje się we wcześniejszy opis nostalgicznego charakteru brzmień, co przyznam, idealnie wpisuje się w moje gusta.

Jeśli mój opis albumu was zainteresował i myślicie, że wam się spodoba – zachęcam do przesłuchania! Myślę, że jest on absolutnie wart odsłuchu, choćby jednego. Przyznam też, że o tym, że napiszę tę recenzję wiedziałam, jak tylko doszły mnie słuchy, że Pio rzeczywiście kiedyś przekuje swoją muzykę w kompletny album. Dlatego cieszę się, że wreszcie mogłam ją napisać i podzielić się z wami moimi przemyśleniami na jego temat. Wierzę, że nie pożałujecie, jeśli dacie mu szansę.

**Tekst: Barbara Wiczorek**

**Grafika: okładka płyty dzięki życzliwości artysty**



# ZBYT SŁAWNY, BY BYĆ ZŁYM

Auta pędzą po ulicach. W powietrzu wisi napięcie. To pościg policyjny. Pewien znany aktor ucieka przed prawem – jest on oskarżony o wykroczenie. Sunie autem środkiem miasta, a ludzie wychylają się z okien domów i wychodzą na balkony, by kibicować idolowi. Tłumy fanów zbierają się na ulicach, by razem dopingować ucieczkę. Ale wszyscy zapomnieli, że to nie żaden film akcji, tylko prawdziwe życie. A ten człowiek wcale nie gra roli w filmie, jest realnie oskarżony o morderstwo, a policja ściga go, by móc postawić go przed sądem. Być może odebrał komuś życie, a mimo to ludzie chcą, aby udało mu się uciec przed policją.

W 1994 roku w Los Angeles policja próbowała zatrzymać O.J. Simpsona w związku z zarzutami o morderstwo. Zamiast się poddać, uciekał samochodem prowadzonym przez jego znajomego. Pościg był transmitowany na żywo w telewizji i oglądały go miliony ludzi. Jego fani nie chcieli, by celebryta poniósł konsekwencje zarzucanych mu zbrodni. Dlaczego? Czyżby jego sława maskowała fakt, że zrobił coś złego?

Na co dzień jesteśmy świadkami tuszowania różnych przestępstw i wykroczeń, szczególnie przez osoby, które są bogate. Mówi się, że za pieniądze da się kupić wszystko. Ale czy da się też kupić niewinność?

Zapominamy o grzechach celebrytów dlatego, że jako społeczeństwo przywiązujemy się do naszych idoli. Oglądamy wiele filmów z ulubionym aktorem, następnie całą serię wywiadów, śledzimy ich portale społecznościowe i jesteśmy na bieżąco z ich całym życiem publicznym. Przywiązujemy się, to normalne. Po jakimś czasie jesteśmy przekonani, że znamy tę osobę, mimo że nigdy tak naprawdę jej nie spotkaliśmy. Sugerujemy się życiem, które publikują w mediach społecznościowych i kreujemy w głowie pewną wizję tej osoby na podstawie tego, co dla nas widoczne. Tak naprawdę nie wiemy kim jest ta osoba, kiedy światła reflektorów zgasną, a kamera przestaje nagrywać. I ta właśnie pozorna więź sprawia, że mówimy: „On w życiu by czegoś takiego nie zrobił!” lub „Ona nie jest taka, znam ją”. Pozostaje pytanie: na ile tak naprawdę jesteśmy w stanie poznać wszystkie te osoby? Bo przecież nie możemy zweryfikować



czy to, co mówią jest prawdą, po prostu postanawiamy w to wierzyć. Kiedy przywiązujemy się do jakiejś osoby i bierzemy ją za wzór, ciężko jest nam pogodzić się z faktem, że popełniła jakiś błąd lub wykroczenie. Trudno jest nam w to uwierzyć, bo to by oznaczało, że tak naprawdę wcale nie znaliśmy tej osoby i że to wszystko, czym żyliśmy do tej pory było tylko złudzeniem.

Kolejną ważną kwestią jest umiejętność postawienia granicy między aktorem a jego rolą w filmie. Wydawać by się mogło, że nic w tym trudnego. Wylączamy film i nagle Iron Man wraca do swojej ludzkiej postaci Roberta Downey Jr. Wychodzimy z kina, kiedy Sonny Hayes staje się z powrotem Bradem Pittem. Więc dlaczego patrzymy na nich przez pryzmat postaci, które widzieliśmy w filmach? Czasem role wyglądają wyjątkowo naturalnie, a emocje i cechy charakteru postaci w filmie zaczynają nam się kojarzyć z wyrazem twarzy aktora lub aktorki (szczególnie, jeśli jest to pierwsza rola w jakiej ich widzimy). Oczywiście zdarzają się sytuacje, kiedy charakter i zachowanie aktora przypominają graną przez niego postać z filmu czy serialu, ale to nie znaczy, że w realnym życiu są tacy sami. Film możemy obejrzeć od początku do końca, ale też wcisnąć pauzę i cofnąć parę minut do tyłu, możemy dowolnie manewrować oglądanymi przez nas scenami, możemy

codziennie cieszyć się tą samą historią i tymi samymi, niestarzejącymi się postaciami. Ale w życiu nie można wcisnąć pauzy, a ludzie nie pozostają tacy sami – przechodzą zmiany, doświadczają nowych rzeczy i zmieniają swoje podejście.

Twórca muzyczny a jego twórczość to dwie różne rzeczy. Postanawiamy wierzyć, że wszystkie teksty piosenek, których słuchamy wiele godzin dziennie, definiują charakter twórcy. Ale ponownie, nie jesteśmy w stanie zweryfikować, w jakiej ilości słowa wypowiedane publicznie czy piosenki śpiewane na koncertach zgadzają się z realnymi poglądami i charakterem twórców. Parę wersów naszego ulubionego albumu nie jest wystarczającym dowodem na winę jej autora lub jej brak, a twórcy wcale nie są zobowiązani do pisania prawdy w swoich utworach.

Kiedy widzimy nagłówek artykułu „oskarżony o...” od razu myślimy sobie: “kto mógłby go o to oskarżyć?!” “Pewnie chcą wyciągnąć kasę!” Robimy tak, ponieważ łatwiej nam oceniać osobę nieznaną, prawdopodobną ofiarę, której niewinność odrzucamy na korzyść sławnej osoby, z którą łączy nas więź emocjonalna. Przecież oglądaliśmy tyle filmów, tyle wywiadów, to nie może być prawda! A poszkodowany\_a? To jakaś szara osoba nieudzielająca się w internecie, której nazwisko i twarz są nam obce. Przecież jej nie znamy; kto wie, może byłaby zdolna do fałszywych oskarżeń. Prawda jest

taka, że znamy tę osobę tak samo dobrze jak celebrytę, o którym mowa, a jedyna informacja, jakiej możemy być o obu tych osobach pewni to ich nazwiska. Nic więcej. Nie dajmy sobie wmówić, że łączy nas coś z osobami, które w rzeczywistości są nam zupełnie obce, bo właśnie takie sytuacje doprowadzają nas do chęci wyjścia na ulicę i kibicowania ucieczce przed policją.

Wiedząc te wszystkie rzeczy, żyjemy dalej i postanawiamy być uważni na zachowanie idoli. Ale nagle dowiadujemy się, że parę lat temu doszło do

procesu, w którym główna rola przypadła celebrycie, którego uważaliśmy za wzór. Dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero teraz? Minęło już dużo czasu, a sprawa w mediach się już przedawniła. Cóż, jeśli dzień w dzień karmimy swoją wyszukiwarkę podobnymi hasłami, a naszą rutyną jest oglądanie filmików z naszym ulubionym aktorem, algorytm aplikacji zwyczajnie nie pozwoli nam się dowiedzieć o takich rzeczach. Można by powiedzieć, że zostaje nam powiedziane tylko tyle, ile chcemy usłyszeć. W końcu sami nigdy nie wpisaliśmy w wyszukiwarkę konkretów na temat przeszłości kryminalnej ani aktualnych kontrowersji wokół naszego idola. Dla platformy internetowej pokazanie takich informacji mogłoby oznaczać utratę przez was chęci do oglądania tak dużej ilości treści związanych z daną osobą, co za tym idzie, będziecie spędzać mniej czasu scrollując filmiki, na czym traci sama aplikacja.

Jaka jest na to rada? Nie można biernie siedzieć i czekać, aż informacje zostaną nam podane na tacy. Zamiast tego warto odwiedzać zweryfikowane strony z aktualnościami i profile osób, które publikują prawdziwe informacje na temat tego, co dzieje się na świecie. Nie dajmy sobą manipulować.

**Tekst: Małgorzata Rezakiewicz**

**Grafika: RSWS**



**WPADAJ NA NASZEGO  
INSTAGRAMA**

# NOCNE MŁODYCH ROZMOWY

Na podstawie wielu rozmów – i tych przypadkowych, podsłuchanych na korytarzu, w autobusie, i tych długich, prowadzonych późnym wieczorem – wyłania się obraz młodego pokolenia, który trudno nazwać spokojnym czy optymistycznym. Wręcz przeciwnie – młodzież coraz częściej żyje w stanie cichego napięcia, które nie ma jednego źródła, ale skupia się wokół kilku powtarzających się lęków. Najbardziej uderzające jest to, że nie chodzi o wielkie katastrofy, wojny czy kryzys klimatyczny. Największy strach jest dużo bardziej przyziemny i przez to

o wiele bardziej paraliżujący. Chodzi o przyszłość rozumianą bardzo konkretnie, czyli o pracę, relacje i poczucie sensu.

Pierwszy lęk, który przewija się w niemal każdej rozmowie, dotyczy pracy. Nie tyle kłopotu z jej znalezieniem, ile z odnalezieniem pracy, która będzie czymś więcej, niż tylko gwarantem przetrwania od pierwszego do pierwszego. Młodzi ludzie nie wierzą już w prostą narrację: „ucz się, a wszystko się ułoży”. Widzą znajomych po studiach pracujących poniżej kwalifikacji, słyszą o niestabilnych umowach, przebranzowieniach wymuszonych nie pasją, a desperacją. To buduje przekonanie, że wybór ścieżki kariery nie jest decyzją, która coś gwarantuje, raczej zakładem o bardzo niepewnym wyniku. I to zakładem, którego stawką jest całe dorosłe życie.

Co ciekawe, ten lęk nie znika nawet u tych, którzy teoretycznie „wybrali dobrze”. Wręcz przeciwnie, często jest większy. Pojawia się obsesyjne pytanie: „czy ja naprawdę tego chcę?”. Bo jeśli okaże się, że nie, to co dalej? Zmiana kierunku wydaje się możliwa tylko w teorii. W praktyce oznacza stracony czas, pieniądze i konieczność zaczynania od zera. W efekcie wielu młodych tkwi w zawieszaniu: ani nie są pewni swojego wyboru, ani nie czują, że mogą go bezpiecznie zmienić. To nie jest brak ambicji, to raczej nadmiar świadomości ryzyka.

Drugi obszar lęku to relacje, a szczególnie miłość. I tutaj również widać ciekawą sprzeczność. Z jednej strony młodzi są bardziej otwarci, świadomi emocjonalnie, gotowi mówić o swoich potrzebach. Z drugiej właśnie ta świadomość sprawia, że budowanie trwałych relacji wydaje się trudniejsze niż kiedykolwiek. W rozmowach często pojawia się



przekonanie, że „coś musi być nie tak”, jeśli związek nie spełnia wszystkich oczekiwań. A oczekiwania są wysokie: partner ma być jednocześnie najlepszym przyjacielem, wsparciem emocjonalnym, inspiracją i stabilizacją.

Do tego dochodzi strach przed samotnością, który nie zawsze jest wypowiedziany wprost, ale wybrzmiewa między słowami. Wielu młodych ludzi obawia się, że po prostu „nikogo nie znajdzie” – nie dlatego, że nie próbują, ale dlatego, że współczesne relacje wydają się kruche i łatwe do zakończenia. Jak na ironię, im więcej możliwości poznawania ludzi, tym większe poczucie wymienialności. A to rodzi niepewność: czy ktoś zostanie na dłużej, czy tylko „na chwilę”.

Trzeci, być może najtrudniejszy do uchwycenia lęk, dotyczy poczucia sensu i dopasowania do własnej drogi. To coś więcej niż wybór zawodu. To pytanie o to, czy życie, które się buduje, będzie w ogóle „nasze”. W wielu rozmowach pojawia się zmęczenie koniecznością ciągłego decydowania: kim chcę być, co chcę robić, gdzie chcę żyć. Te decyzje nie mają już jednego oczywistego scenariusza jak kiedyś. I choć teoretycznie oznacza to większą wolność, w praktyce często prowadzi do paraliżu.

Bo jeśli wszystko jest możliwe, to równie dobrze wszystko można zepsuć. Ten sposób myślenia jest niezwykle

obciążający. Każdy wybór staje się potencjalnym błędem, każda ścieżka zamknięciem innych drzwi. W efekcie zamiast poczucia kontroli pojawia się lęk przed podjęciem decyzji w ogóle.

To, co łączy wszystkie te obawy, to brak stabilnych punktów odniesienia. Młodzi ludzie dorastają w świecie, który zmienia się szybciej, niż można go zrozumieć. Modele życia, które działały dla poprzednich pokoleń, przestają być aktualne. A nowe jeszcze się nie ukształtowały. W tej próżni łatwo o poczucie, że każdy jest zdany wyłącznie na siebie.

I tu pojawia się najbardziej kontrowersyjna teza: być może problem nie polega na tym, że młodzież boi się przeszłości. Być może problem polega na tym, że widzi ją zbyt realistycznie. Bez złudzeń, bez gwarancji, bez prostych obietnic. To nie jest panika, to chłodna kalkulacja w świecie, który nie nagradza już w przewidywalny sposób.

Można to krytykować, nazywać pesymizmem czy brakiem wiary w siebie. Ale równie dobrze można uznać, że jest to forma adaptacji. Tyle że adaptacji, która ma swoją cenę: ciągłe napięcie, wątpliwości i poczucie, że przyszłość nie jest czymś, na co się czeka, tylko czymś, czego trzeba się trochę bać.

Tekst i grafika: Oliwia Gałązka

# STEREO -TYPY

Czy zdarzyło ci się, że przy pierwszym spotkaniu ktoś zapytał: „A jakiej muzyki słuchasz?”. Jeśli tak, to być może była to jedna z tych osób, które przykładają szczególną wagę do gatunków muzycznych i na tej podstawie kategoryzują ludzi. Nieładnie, prawda? A skoro nieładnie, to postanowiliśmy zabawić się w takie stereo-TYPY i delikatnie wyśmiać te uproszczone (czasem też obraźliwe) przekonania. A może jest w nich ziarenko prawdy? Sprawdźcie!



Wasz ulubiony białas z zamilowaniem do słonecznych Stanów Zjednoczonych - oto on, najbardziej wyluzowany gość na dzielni! A raczej takiego chciałby sprawiać wrażenie. Jedyne elementy jego garderoby to znoszone koszulki i spodnie a'la worki na śmieci, a może i przy okazji woreczek marihuany schowany na dnie szafy przed rodzicami. Uważajcie - będzie próbował wmówić wam, że ich ulubiony wykonawca to istny „geniusz liryczny”, a rzeczywistość, cóż... maluje się w nieco mniej poetyckich barwach.

# METAL

Postawmy sprawę jasno: to albo będzie najprzyjemniejsza osoba, jaką poznacie, albo najgorszy brudas z olejem kujawskim we włosach. Dziurawe spodnie, łańcuchy i kolce i oczywiście - (nie takie bujne) długie włosy splątane w kołtuny. Może na ciebie nakrzyczeć za nieodróżnianie jednego podgatunku od drugiego, ale nie bój się - ofiaruj mu gitarę i może ci wybaczy. Dieta - jak najbardziej zbilansowana, energetyki i fajki, a płuca czarniejsze od black metalu.



# POP



Piąta rano - pilates, szósta - poranna matcha (oczywiście wstawiona na story), szósta siedemnaście - kok upięty na karygodną ilość żelu, a reszta dnia - opakowana w pozorowaną produktywność, wszystko relacjonowane na Instagramie. Znajdziecie je w Bershce lub Starbucksie, gdzie wraz z przyjaciółkami plotkują w niezbyt przychylny sposób o całym globie, lub też nader entuzjastycznie o nowym „hicie” Sabrina Carpenter. Wołałyby publiczną egzekucję niż założenie skinny jeansów. Rzadka odmiana - fanki k-popu, których największą obsesją jest przystojny Azjata wysłany na front.

# DISCO POLO

“Marek, no napij się jeszcze! Poleję ci, cho no tu!” - Marek to Twój wujek, wujek kuzyna, inny dalszy krewny, w każdym razie - pijany, na weselu. Jego rozszalona żona z koleżanką właśnie wymieniają zdania na temat tego, żeby przestał pić, bo jeszcze zarzyga auto pana młodego. Któż jednak kusi Marka w tak nikczemny sposób? Poznajcie Wieśka! Właśnie wgramolił się na scenkę DJ-a i kazał mu puścić Zenka Martyniuka. W zimę chodzi w sandałach i białych skarpetkach, a jego żona, Jadzia, notorycznie go za to karci. Co piątek jednak zapraszają Marka, jego żonę, babkę, ciotkę, psa, balują w rytmie czystej zębówki, no i oczywiście podśpiewują „ona tańczy dla mnie”. Poza weselami i zasadniczo każdym spotkaniem okolicy, Wieśka znaleźć można także wychodzącego z żabki czteropakami żubra w reklamówce.



# MUZYKA KLASYCZNA



Sztynniutko panie i panowie! Przed wami najbardziej performatywny mężczyzna z wąsem, w kaszkiecie, z nieodłączną matchą w ręku (idealny partner dla fanek popu?), w płóciennej torbie dźwiga „Rok 1984” wypożyczony z biblioteki, której jest częstym bywalcem. W każdej wolnej chwili woli jednak grać w Block Blast!, dzięki czemu wykształca palce szczupłe jak u pianisty. Konkurs Chopinowski ogląda z wypiekami na twarzy, ze znanstwem oceniając poszczególne wykonania preludium. W tym okresie niewyspany i drażliwy.

# COUNTRY

Chłop, co chciał żyć na Dzikim Zachodzie, ale zostało mu hodowanie łowiec w samiuskich Tatrach. Uwielbia kowbojki, koszulę w kratę i żdźbło trawy między zębami. Latem opala tylko kark. Czasem śmierdzi, ale i tak jest kinda hot. Chciałby mieć rancho, ale z tą ekonomią to mu raczej nie wyjdzie. Zgodnie z nazwą – kocha swój kraj, a dom uważa za najśodsze miejsce na Ziemi. Istnieje także forma żeńska. Chciałaby mieć na imię Dakota, Cheyenne lub Sierra, ale zazwyczaj to nasza koleżanka, która lubi nieźle się zmęczyć rzucając sianem (i mięsem). Dzięki muzyce ma wytłumaczenie dla białych kowbojek, romantycznych sukienek z frędzlami i filcowych kapeluszy.



Tekst: Barbara Wieczorek we współpracy z redakcją  
Grafiki: Bartosz Trawkin

# SU DO KU

	3				8	6	1	7
	8	7	9	1	6		4	5
6	5			4		8		2
4		8	6	5		7		
5				7		1	3	8
3		2	8					
7	4		2		5	9		
		6	1		9			4
	9		7	6		2	8	3

Autorka: Małgorzata Rezakiewicz

# WASZE OKŁADKI EFEKTY KONKURSU



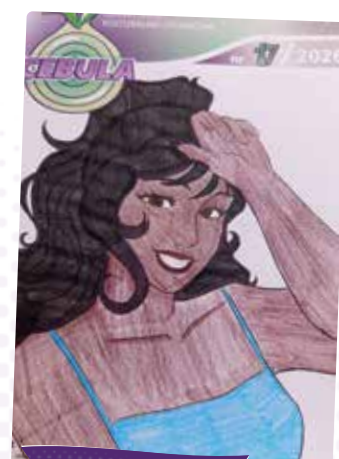
ZUZKA CHAOS



RSWS



GOSIA REZAKIEWICZ



JULKA S.



KASIA KOWALSKA



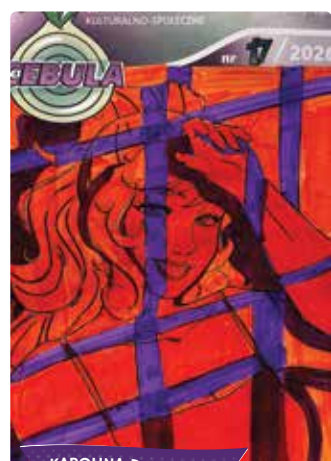
BEATA REZAKIEWICZ



AMELKA GAPYS



EM GOLDENBROWN



KAROLINA DZIKOWSKA



LAURA LENA WIECZOREK



LAURA LENA WIECZOREK



RIN

# AFERA DŻINSOWA

Najdroższe czytelniczki, ile razy znalazłyście się w sytuacji, w której wasz telefon wypadł z waszej tylnej kieszeni dżinsów, bo się tam zwyczajnie nie mieścił? Ile razy powiedziałyście „potrzyмай mi to”, bo wasze kieszenie nie spełniały przypisanej im roli? Z drugiej strony mężczyźni zaskakują nas pojemnością swoich kieszeni. Mieści się w nich na tyle dużo rzeczy, że zupełnie nie mają potrzeby zabierania ze sobą jakiegokolwiek plecaka lub torby.

Damskie kieszenie od dawna budzą frustrację wielu kobiet – są płytsze, węższe, a czasem wręcz symboliczne. To zjawisko nie jest przypadkowe, lecz wynika z historii, kultury, mody oraz ekonomii przemysłu odzieżowego.

Można by pomyśleć, że chodzi tu tylko o rozmiar spodni; mężczyźni noszą większe i luźniejsze dżinsy, dlatego też ich kieszenie są zwyczajnie większe. Okazuje się, że problem leży dużo głębiej i choć teraz coraz częściej spotykamy się z większymi kieszeniami w damskich spodniach, wciąż nie są one rozmiarem i pojemnością porównywalne do męskich kieszeni.

W przeszłości odzież damska i męska pełniły zupełnie inne funkcje. Mężczyźni byli postrzegani jako osoby aktywne zawodowo i publicznie, dlatego ich ubrania projektowano z myślą o praktyczności – kieszenie służyły do noszenia narzędzi, pieniędzy czy dokumentów. Kobiety natomiast przez wieki funkcjonowały głównie w przestrzeni prywatnej. Zamiast kieszeni używały oddzielnych woreczków lub sakiewek przypinanych pod suknię. Gdy moda zaczęła się zmieniać (szczególnie w XIX wieku), kobiece ubrania stawały się coraz bardziej dopasowane, a ukryte kieszenie zniknęły.

Jednym z głównych powodów, dla których stosuje się małe kieszenie jest szczupły wygląd. Projektanci często zakładają, że damskie ubrania mają podkreślać sylwetkę. Duże kieszenie mogą odznaczać się na biodrach, poszerzają, sprawiają, że materiał się marszczy i zaburzą estetykę ubioru. Dlatego wiele marek ogranicza ich rozmiar albo całkowicie je usuwa, uznając, że lepszy wygląd sprzeda się lepiej niż funkcjonalność.

Istnieje też ekonomiczny aspekt tej sytuacji. Torebki stały się niemal obowiązkowym dodatkiem dla kobiet. Jeśli ubrania nie mają wystarczających kieszeni, konsumentki częściej kupują torebki. Niektórzy twierdzą, że to celowa strategia przemysłu modowego – ograniczenie funkcjonalności ubrań zwiększa sprzedaż dodatkowych produktów.

W damskich ubraniach spotykamy się też często ze sztucznymi kieszeniami. To kompromis między estetyką a oczekiwaniem klientów, choć dla wielu osób jest to po prostu frustrujące. Muszę przyznać, że sama bardzo nie lubię natrafiać na ubrania, w których kieszenie są zaszyte lub zwyczajnie sztuczne. Sprawiają, że zaczynamy wierzyć w to, że coś co z założenia powinno mieć funkcję zamienia się w jedynie dodatek i ozdobę. Rzadko spotykamy się ze sztucznymi kieszeniami w męskiej garderobie. Takie podwójne standardy sugerują nam, że wygląd kobiet ma być przede wszystkim elegancki, a nie praktyczny.

Na szczęście w ostatnich latach sytuacja zaczyna się zmieniać. Coraz więcej marek produkuje dżinsy unisex (czyli dżinsy dla każdego, niezależnie od płci) oraz reaguje na głosy klientów domagających się większych kieszeni.

Wielkość kieszeni to nie tylko kwestia wygody – są też symbolem szerszego problemu nierówności w projektowaniu produktów. Pokazują, jak przez lata potrzeby kobiet były pomijane lub traktowane jako mniej ważne. A przecież każdy zasługuje na pojemne kieszenie...

**Tekst:** Małgorzata Rezakiewicz  
**Zdjęcie:** Freepik

# ZASTĘPSTWO 2

DO NASZEJ KLASY...

...ZAWITAŁ KOT?

WITAJCIE.

JAK JUŻ ZAPEWNE WIECIE,

BĘDĘ WAS UCZYŁ  
**GEOMIAUFII.**

DZIŚ POGADAMY O  
UKŁADZIE  
MIAUNIECZNYM!

PROSZĘ PANA!

CO JEST W TYM  
UKŁADZIE...

EEE...

UKŁADZIE  
MIAUNIECZNYM!

I RZECZ JASNA,

SĄ W NIM...

MIAUNGE!

MIAUNUS!

MIAURSI!

MIAUTURN!

MIAUPTUN!

MIAUKURY!

ZIEMIA!

JOMIAWISZ!

MIAURAN!

PLANETY SKAMIAUŚTE

PLANETY MIAUBRZYNY

DZIEŁĄ SIĘ NA  
DWIE MIAUŚCI...

PO LEKCJACH

I JAK BYŁO  
W SZKOLE?

MIAUNISTYCZNIE.

...  
ŻE JAK?...

MIAU,

MIAU

MIAU!

MIAU,

## KONIEC

Autorstwa: Hanny Klucz

# SZCZYPIOREK

## czyli teksty Czytelników na łamach Cebuli

Wierzmy w analogowe czytelnictwo, a jeszcze bardziej w moc i potrzebę pisania. Jeśli więc Wasze szuflady nie domykają się od tekstów, które tam ukryliście lub natchnęła Was refleksja, którą chcecie się podzielić ze światem – dajcie się opublikować!

Od tego numeru ostatnią stronę, która dotychczas poświęcona była poezji, oddajemy na twórczość Czytelników (swoją drogą, słowo „poezja” pochodzi z greki i oznacza właśnie tworzenie, więc nie zrywamy z nią radykalnie). Nie zamykamy się na żadną z form. Ucieszy nas krótki felieton, opowiadanie, recenzja, impresja... Chętnie poznamy także Waszą liryczną stronę, więc teksty poetyckie także będą mile widziane. Niech młody szczypiorek rośnie w siłę!

Na teksty czekamy pod adresem e-mail:  
[czasopismocebula@gmail.com](mailto:czasopismocebula@gmail.com)

### Jakie są zasady?

- tekst nie powinien przekraczać 2700 znaków,
- tekst nie może zawierać treści dyskryminujących i obraźliwych,
- redakcja zastrzega sobie prawo do decyzji o publikacji wybranych tekstów,
- wraz z tekstem w mailu należy przesłać zgodę na bezpłatną publikację na łamach Cebuli i potwierdzenie, że jest się autorem tekstu (stawiamy na oryginalne treści, NIE dla plagiatu i AI!).



**Redakcja:** Jan Andrzejczak, Krzysztof Andrzejczak, Franek Błaszczyk, Oliwia Gałązka, Hanna Klucz, Aleksandra Krysicka, Dominika Lewacka, Gosia Rezakiewicz, Bartosz Trawkin, Barbara Wiczorek.

**Projekt okładki:** Jan Andrzejczak

**Skład:** Jan Andrzejczak

**Opieka redakcyjna:** Anna Perek-Kowalska

**Korekta:** Dominika Lewacka

**Wydawca:**

Miejski Ośrodek Kultury STARY MŁYN

Zgierz, ul. Długa 41A

[www.starymlynzgierz.pl](http://www.starymlynzgierz.pl)

**Facebook.com/czasopismocebula**

**Instagram:** czasopismocebula